Rok XII^ty. **Nr. 46.**

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta druga po Zielonych Świątkach,* d. 12. Listopada 1848.

Religia.

Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

(Dokończenie.)

Okręt płynął do Indyj wschodnich, ale nie prosto do Jawy, lecz do Pondyszery. Szczęśliwie przybyli i natrafili zaraz na okręt Helenderski, mający wnet odpłynąć do Jawy. U Dozórcy tego okrętu znów dobry Karol pozyskał względy, że go przyrzekł zabrać z bratem, jakoż w parę tygodni uczynił, i popłynęli w Imię Boskie; w czasie téj podróży tylko ich jeden smutny wypadek potkał, a to następujący:

Jednego dnia przybywszy ku brzegowi, kilku majtków wylądowali z rozkazu Dozórcy wyszukać pewnych kamieni. Dwaj z pomiędzy nich położyli się nieco przy sobie i zasnęli; wtém zbliżywszy się biały niedźwiedź, porwał jednego za barki w paszczękę i uchodził. Człowiek ten nie wiedząc co się stało, kto go niesie, zaczął krzyczeć: „Co to jest? kto mnie z tyłu trzyma? Gdy na ten krzyk drugi podniósł głowę i ujrzał, co się dzieje, zakrzyknąwszy: „O nieba! to niedźwiedź!“ porwał się natychmiast, i uchodził. A niedźwiedź pokaleczywszy głowę nieszczęśliwego, zgryzł i wyssał z niego krew zupełnie.

Inni majtkowie będący na brzegu, pospieszyli na ratunek z flintami i hakami, lecz niedźwiedź już tamtego porozdzierał. Ujrzawszy ludzi, z wściekłością rzucił się na nich, jednego porwał i w sztuki porozdzierał; wszyscy tedy ze strachu uciekali. Ci, co na okręcie zostali, między którymi był Karol i Wilhelm, pospieszyli na pomoc, wrócili z sobą tych, co uciekali, i uderzyli na niedźwiedzia. Trzech na próżno strzelili, bo chybili, a niedźwiedź zażarty swój łup rozdzierał. Strzelił i Dozórca; trafił go prawda nad okiem, ale nie zabił. Natarli wszyscy, i przecie zabili; porozdzierane szczątki po dwóch zagryzionych majtkach, wśród modlitw, w głębi morza, jakby w grobie złożyli; skórę zaś z niedźwiedzia z sobą zabrali. — W ciągu reszty podróży wiele rozmawiano o żarłoczności białych niedźwiedzi. Wszyscy żałowali nieszczęśliwie zażartych, szczególnie Dozórca swego wiernego sługi,

którego wysłał na wyszukanie drogich kamieni, a którego to nieszczęście spotkało. Po trzynastu dniach wylądowali szczęśliwie w Batawii. Karol i Wilhelm, złożywszy czułe dzięki Dozórcy okrętu, udali się do swego stryja.

Choć mu smutną wiadomość przynieśli o rozbiciu okrętu, przyjął ich przecież bardzo uprzejmie, równie jak i jego małżonka. A gdy Karol stryjowi i stryjence okolicznie opowiedział wszystkie zdarzenia w czasie żeglugi, pomnożyli swoję ku nim uprzejmość. Sprawili im zaraz nowe suknie, i zaopatrzyli we wszystko, czego tylko potrzebować mogli. — Słowem, tak się nimi zajęli, jak swojemi dziećmi. Karol, przez swoje dobre sprawowanie się, coraz więcéj zyskiwał miłość swojego stryja i stryjenki; lecz Wilhelm całe przeciwnie, bo wrócił się do dawnych wad; równie był leniwy, niezgrabny, nieokrzesany, a z żadnych napomnień i przestróg nie korzystał. Ucieszono się, gdy po roku oświadczył chęć wrócenia do domu do Europy, i z ukontentowaniem łożył stryj koszta na odesłanie go. Prawie Wilhelm trafił na śmierć swego ojca i objął po nim kram i handel, ale go tak źle prowadził, że nawet, mimo zasiłków otrzymywanych z Indyj, przyszedł do największéj nędzy.

Karol zaś po śmierci swojego stryja odziedziczył cały jego majątek. A sprzedawszy go, wrócił do swojéj ojczyzny z swoją zacną stryjenką, którą szanował jak matkę kochaną. Wróciwszy, rozpoczął wielki handel, ożenił się szczęśliwie, i żył szczęśliwy, szanowany i kochany od wszystkich, którzy go znali. Litując się nad nędzą brata Wilhelma, wziął go do siebie, i z miłości utrzymywał dopóki żył.

Takto pilność i dobre sprawowanie się bywa nadgradzane! a znów tak karane lenistwo i nieukostwo, z własnéj winy pochodzące.

Smutny los Wilhelma, z wypieszczenia przez ciotkę, jako ze źródła wynikły. Nie tylko dla wad zaciągnionych, lecz i dla nieumiejętności z téjże przyczyny i ufania w majątek ojca pochodzącéj, przypomina mi przestrogę Ojca Polskich Poetów, Kochanowskiego: aby nieufać fortunie, lecz cnocie; przeto ją tu kładę dosłownie wierszem. Może obok przytoczonéj historyi smutnego losu Wilhelma, niejednemu młodzieńcowi stanie się tém mocniejszym bodzcem do pilności.

„Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko;
Miéj na poślednie koła baczne oko;
Bo to niestała Pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.

Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady, (zbiory)
Każdéj godziny obawiaj się zdrady.
Fortuna co da, to znowu wziąść może,
A u niéj żadna dawność niepomoże.

A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twéj się fortunie, nie tobie kłaniają:
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień kiedy słońca mu niestawa.

Lecz jako sama oczy zasłoniła,
Tak swém podchlebstwem ludzi pobłaźniła; (zaślepiła)
Że drugi wyżéj nosa gębę nosi,
A wszystkich innych oczyma przenosi.

Ty pomnij, że twój skarb jest w szczęścia mocy,
A tak się staraj o takie pomocy,
Aby wzdy z tobą co twego zostało,
Jeźli zaś będzie szczęście swego chciało.

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć niewydrze nieprzyjaciel srogi;

Niespali ogień, niezabierze woda,
Nad wszystkiém inném panuje przygoda."

Rozmaitości.

Gwardya narodowa.

(Dokończenie.)

§. 129. Wszystkie w tym prawie dla reprezentacyi okręgowéj i powiatowéj wyznaczone czynności, zastąpione będą, aż do wydania nowego prawa o powiatach i obwodach, przez rząd i radzców ziemiańskich. Czynności należące do reprezentacyi gmin, wykonane będą tam, gdzie ich jeszcze nie ma, przez administracyą gminy.

§. 130. Aż do zupełnego wykonania tego prawa broń dotąd rozdana pozostaje w ręku gmin.

§. 131. W §. 7. oznaczone uroczyste zobowiązanie się, uchyla się aż do ogłoszenia konstytucyi.

§. 132. Waruje się poczynienie zmian, którychby przyszła organizacya wojskowa pruska, lub ogólna niemiecka, w niniejszém prawie wymagały.

Na dowód własnoręczny nasz podpis i pieczęć królewska.

Dan w Sanssouci, dnia 18. Października 1848.

(L. S.) FRYDERYK WILHELM.

Pfuel. Eichmann. Bonin. Kisker. Dönhoff.

Za ministra spraw duchownych:
Ladenberg.

Rozporządzenie

tyczące się wykonania prawa o utworzeniu Gwardyi narodowéj, z dnia 17. Października 1848.

My FRYDERYK WILHELM, z Bożéj łaski, Król Pruski i t. d.,

na wniosek zgromadzenia ustawodawczego pruskiego, a po wysłuchaniu naszego ministerstwa, rozkazujemy co następuje: Aż do czasu, gdzie nowa konstytucya i nowa ordynacya powiatowa i gminna publikowanemi będą, następujące rozporządzenia tymczasowo obowięzywać mają:

§. 1. Paragrafem siódmym objęte uroczyste zaręczenie nie ma miejsca.

§. 2. W nagłych razach, gdzie na rekwizycyą władz cywilnych czekać nie można, mają dowódzcy Gwardyi, aż do kapitana włącznie, prawo Gwardyą swego okręgu na własną odpowiedzialność ku bezpieczeństwu prawnego porządku osób i własności zwoływać i w czynność wprowadzać.

§. 3. Broń gminom przez państwo wydana, zostanie w każdym razie aż do wyżéj oznaczonego czasu w posiadaniu gmin.

Na dowód nasz własnoręczny podpis i pieczęć królewska.

Dan w Sanssouci, dnia 17. Października 1848.

(L. S.) FRYDERYK WILHELM.

Pfuel. Eichmann. Bonin. Kisker. Dönhoff.

Za ministra spraw duchownych i t. d.:
Ladenberg.

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(Ciąg dalszy.)

Ocymum Basilicum, Bazylika; ma łodygę gałęzistą, nieco czerwonawą, półłokciową i wyższą, liście jajowo-lancetowate, gładkie, kropkowane. Kwiaty w Lipcu wierzchołkowe, białe, wargowe. Początkowo pochodzi z Persyi i Indyj. Wielorakie są odmiany, w postaci, w liściach i kwiatach. Znaczniejsze są: Bazylika goździkowa, anyżowa, cytrynowa.

Sieje się na wiosnę w rozsadnikach, a potém przesadza się na gruncie w ziemi tłustéj. Mało jest roślin z tak aromatycznym zapachem i smakiem korzennym, podobnym do majoranu. W lekarstwach liście i kwiaty mają skutki rzeźwiące. Do kuchni używają się jak inne zioła dla przypraw.

Ononis spinosa, inaczéj *arvensis*, Wilżyna ciernista; w aptece *Radix et herba ononidis seu Restae bovis*. Znajduje się prawie we wszystkich stronach południowéj i średniéj Europy, na suchych gruntach górzystych, i bardzo się rozrasta w korzeniach. Krzewina nizka, włosista, kleista, końce gałęzi ostrokolące, czasem bez kolców; liście troiste: dolne pojedyncze, podługowate, tępe, u spodu całe, u góry piłkowane; kwiaty czerwonawe, pojedyncze, czasem parzyste. Zapach słaby, nieprzyjemny, smak nieco ostry, słodkawy. Zaleca się jako lekarstwo rozwalniające, i na drogi urynowe działające.

Orchis morio, Storcik samicowy, wązko-liści, Salep; w aptece *Radices Salep. v. Salab*; ma łodygę rzadką półłokciową, liście wązkie, lancetowate; kłos niewielo-kwiatowy, ciemno-purpurowy, lub biały. Rośnie na łąkach wilgotnych, utrzymuje się i w ogrodach.

Korzeń téj rośliny, tak jak innych gatunków Orchis, zastąpić może znajomy *Salep*. Nazbierawszy korzeni, opłucze się, skórka zdejmie, na nitkę zawlecze, przez sześć godzin w zimnéj wodzie namoczy, gotuje się potém w świeżéj wodzie przez pół godziny i ususzy. Tak przygotowane korzenie będą miały własność kosztownego *Salepu*, i w gorącéj wodzie prędko się w massę rozpłyną. Substancya ta kleista będzie miała skutki pożywne i ostrość przytłumiające.

Origanum Majorana, Lebiotka Majoran; ma łodygę ćwierć-łokciową, gałęzistą; liście ogonkowate, eliptyczne, lub okrągławe, popielato-zielone. Kłosy kwiatowe potrójne.

Rozmnaża się z nasienia w inspektach, a potém przesadza się w wystawie na południe, zasłonionéj od wiatrów, w odległości o pół-łokcia, na grzędzie we trzy tylko linje, ażeby łatwiéj nasiona dojrzewały. Część jedna zrzyna się w samém zakwitnieniu, a druga zostawuje się aż do Października, dla zebrania nasion.

Roślina ta, mająca zapach mocny i przyjemny, znaną jest w gospodarstwie dla użycia do kuchni. W lekarstwach ma skutki ogrzewające żołądek, wzmacniające i rezolwujące.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)